

Poloczek: Każdy chciał wygrać

Data publikacji: 21.12.2010 19:00

- Zdaję sobie sprawę, że każdy z nas robił wszystko żeby wygrać. Cztery lata temu również przegrałem z panem Andrzejem Molinem i wiem, że porażka nie jest przyjemna. Kiedy to się zdarza wypowiada się pewne rzeczy, których normalnie by się nie wyartykułowało. Padły krzywdzące słowa, myślę, że niepotrzebnie, jednak każdy robi to co uważa za słuszne - mówi nam Jan Poloczek, burmistrz Wiśle.

Łukasz Grzesiczak: Panie Burmistrzu, czy spodziewał się Pan zwycięstwa?

Jan Poloczek: Nie po raz pierwszy poddałem się ocenie mieszkańców. Choć zdarzały się dotąd momenty bardzo pozytywne, cztery lata temu przegrałem. Tym bardziej trudno było mi przewidzieć wynik niedawnej rywalizacji w Wiśle. Nie ukrywam jednak, że jest on dla mnie bardzo przyjemny.

Jak ocenia Pan kampanię wyborczą? Gdy spotkaliśmy się tuż przed wyborami mówił Pan, że stawia na bezpośredni kontakt z wyborcami. Czy zatem właśnie to zdecydowało?

Myślę, że strategia ta zupełnie się sprawdziła – dziś jestem burmistrzem. Liczyłem również na to, że ów okres czterech lat nie był na tyle długi, by ludzie zapomnieli jaki sposób zarządzania starałem się wprowadzać w Wiśle. Cieszę się zatem, że mieszkańcy postanowili wrócić do tego właśnie stylu. Zawsze starałem się być między mieszkańcami, również w trakcie obecnej kampanii zabiegałem o to by bezpośrednio przekonywać ich do swoich pomysłów, do założeń mojego wyborczego programu. Program był bardzo prosty, zważywszy, że jego realizacja zawsze wiąże się z pieniędzmi, z możliwością wykorzystania dostępnego budżetu. Nie mogłem obiecywać rzeczy, które są nierealne albo niepotrzebne. Na spotkaniach nie proponowałem budowy żłobka w Wiśle, co mogło okazać się wątpliwym pomysłem, jednak pojawiłem się w stroju góralskim, w którym zawsze dobrze się czułem. Ta strategia zjednała wyborców i okazała się zwycięska.

Jak natomiast ocenia Pan kampanie swoich konkurentów?

Kampanie najogólniej oceniam bardzo pozytywnie, choć muszę przyznać, że niektóre wpisy po pierwszej turze wyborów na witrynie ox.pl oraz wypowiedzi moich kontrkandydatów, które tam się pojawiły bolały, gdyż nie po to walczyłem o głosy mieszkańców, żeby dowiedzieć się, że żaden z kandydatów, który wówczas pozostał, nie zasługuje na miano dobrego burmistrza. Każda kadencja jest inna, każda kadencja rządzi się innymi zasadami, chociażby budżetowymi. O tym nie powinniśmy zapominać. Kiedy poprzednio burmistrzowałem w Wiśle, nie istniała możliwość pozyskania większych pieniędzy na inwestycje, od kilku lat dostępne są w tym zakresie zdecydowanie szersze strategie. Cieszę się zatem, bo myślę że uda mi się odbudować pewne rzeczy w mieście, że znów skompletuję drużynę w urzędzie, która nie będzie patrzyła jedynie na godziny zamknięcia biur, ale będzie wiedziała, że jest cel do zrealizowania, do którego wspólnie będziemy dążyli. Mam również nadzieję, że współpraca z kancelarią prezydenta powróci na dawne tory, a prezydent Komorowski, jak niegdyś prezydent Kwaśniewski również poczuje się w Wiśle jak w domu.

Wspomniał Pan o owym wpisie po pierwszej turze. Czy czuje Pan jakąś osobistą urazę do pana Molina?

Nie. Zdaję sobie sprawę, że każdy z nas robił wszystko żeby wygrać. Cztery lata temu również przegrałem z panem Andrzejem Molinem i wiem, że porażka nie jest przyjemna. Kiedy to się zdarza wypowiada się pewne rzeczy, których normalnie by się nie wyartykułowało. Padły krzywdzące słowa, myślę, że niepotrzebnie, jednak każdy robi to co uważa za słuszne.

Pojawiło się już wiele komentarzy, jednak wciąż istnieje mnóstwo niedopowiedzeń dotyczących debaty, która odbyła się w Wiśle. Jak do niej rzeczywiście doszło?

Miałem tylko jedną pretensję do komitetu wyborczego Działajmy Dalej Razem o to, że zostaliśmy zaskoczeni datą debaty. Jednak w pewny momencie podjąłem decyzję, że wezmę w niej udział bo ktoś mógłby mi zarzucić, że się boję, że jestem tchórzem. Poszedłem i uważam, że debata jeszcze bardziej przekonała niektóre środowiska do mojej osoby. Oczywiście nie było możliwości rozwinięcia tematu rozwoju Wisły, trzy razy po trzy minuty, to za mało na tak szeroki temat. Moim zdaniem debata służyła jedynie pokazaniu postaw kandydatów na burmistrza, ich zachowania przed publicznością. To spotkanie najbardziej chyba zaszkodziło obecnemu burmistrzowi. Natomiast mnie pomogło, ludzie zobaczyli, że można być spokojnym, wyważonym, nie atakować kontrkandydatów. Szczerze powiedziawszy to były tylko wybory, w nich nie traci się życia, w danym środowisku trzeba żyć dalej. Ja jestem osobiście związany od dziada pradziada z Wisłą. Mam tu głębokie korzenie i zależało mi w tamtych latach na szybkim rozwoju Wisły i teraz też będzie mi zależało. Będę hołdował jednej zasadzie, że wszystkim nam leży na sercu rozwój miasta.

Podobnie jak w trzyminutowych wypowiedziach, nie można przedstawić programu rozwoju Wisły w krótkim wywiadzie, jednak gdyby mógł Pan wskazać trzy najważniejsze kierunki rozwoju. Czego mogą spodziewać się mieszkańcy?

Nie sposób jest wskazać wybrane trzy obszary. Najlepiej bowiem żeby dobrze funkcjonowały drogi, szkoły, odśnieżanie, czystość miasta, itd. Jednak rozwój Wisły zależy przede wszystkim od tego czy będzie nam się udawało pozyskiwać nowych turystów, którzy będą do nas przyjeżdżali. Dlatego tutaj musimy zrobić wszystko, co tylko możliwe. Podczas mojej pierwszej kadencji powstał hotel Gołębiowski, który bardzo rozwinął Wisłę jak na tamte czasy. Nie można jednak zasypiać, nie można siedzieć zadowolonym z założonymi rękami, trzeba generować i inne nowe pomysły...

Jeden najważniejszy plan rozwoju?

Dla mnie najważniejszym projektem jest rozwijanie całego terenu od Czantorii do Stożka poprzez system kolei gondolowych. Również we współpracy ze stroną czeską. Moim zdaniem byłby to pewien napęd rozwoju turystyki w regionie na kilka czy kilkanaście lat. Dostępne byłoby kilka lub kilkanaście tras, od wiosny do jesieni, nie każdy bowiem jest w stanie przejść takie szlaki widokowe. To świetny pomysł, który wymaga jednak wykonania sporej pracy prawnej oraz planistycznej. Jest ponadto kilka miejsc w Wiśle które wymagają renowacji, np. ośrodek Startu, któremu trzeba pomóc, od boiska przez baseny, korty tenisowe. Trzeba również zagospodarować park Kopczyńskiego, by dać ludziom możliwość jazdy na rolnach, czy też innej aktywnej formy wypoczynku. To perspektywa przewidziana dla turystów, lecz mieszkańcy też będą mogli na tym skorzystać. To stwarza nowe miejsca pracy dla mieszkańców, oraz pewność finansową pozwalającą na nowe inwestycje. Mieszkańcy Wisły pokazali bowiem ostatnio, szczególnie gdy chodzi o wyciągi zimowe, że kapitał wcale nie musi pochodzić z zewnątrz. Wiślanie są już na tyle odważni, by brać kredyty i samodzielnie inwestować.

Wspominał Pan o drużynie, która jest niezbędna, by skutecznie pracować. Jakie będą zatem najważniejsze decyzje kadrowe?

To zawsze są bardzo trudne decyzje. Kogoś trzeba odwołać, żeby kogoś mianować na określone stanowisko. Są pewne miejsca gdzie trzeba bez wątpienia poczynić zmiany, bowiem zawsze dobrze jest mieć na podporządku osoby, które będą chciały pomagać a nie przeszkadzać.

Pan Paweł Brągiel wprowadził do rady osiem osób, czy jest szansa, że jemu zaproponuje Pan stanowisko wiceburmistrza?

Myślę, że jest to niemożliwe, ponieważ pan Paweł Brągiel na spotkaniach z wyborcami sam dementował takie przypuszczenia, zaznaczając, że takie powiązania między nami są nierealne.

Rozmawiał Łukasz Grzesiczak